

Jadwiga Skotnicka

Trzecia zasada Newtona

Osoby:

TEN CHŁOPIEC, czyli ALEK
KOBIETA Z KIOSKU
TAKSÓWKARZ
MARIA
PROFESOR DEREŃ
KALINA
ADAM
STARY
SZEWC
LEKARZ
SIOSTRA LORETTA
KONDUKTORKA
PORUCZNIK

Ponadto:

DZIEWCZYŃKA, DZIECI, SPRZEDAWCZYNI ŁO-
DÓW, LEKARZ POGOTOWIA, KELNERKA.

Rzecz dzieje się w roku 1960 i czternaście lat wcześniej.

(słysząc dzieci bawiące się w wyliczankę)

DZIECI: Szedł diabeł przez piekło,

O, rety, jak ciepło,
Wszystkie diabły pozdychały,
Tylko został jeden mały,
Co im buty szył...

TEN CHŁOPIEC: (*powtarza machinalnie*)... tylko został jeden mały, co im buty szył... Słuchaj mała, powiedz mi, którą do stacji?

DZIEWCZYNIKA: Do kolei? Tam prosto, proszę pana, koło budki i na prawo. Tam będą rosły takie jesiony...

TEN: Jesiony, dobrze, dziękuję.

Dzieci: ...tylko został jeden mały, co im buty szył...

TEN: Prosto... budka... jesiony. Budka już jest... Czemu budka? To przecież całkiem przyzwyczajony kiosk... Proszę pani, chciałbym kupić papierosy.

KOBIETA Z KIOSKU: Jakie dać papierosy?

TEN: Jakies... wszystko jedno. Niech pani da „Triumfy”.

KOBIETA: A, „Triumfy”! To pan pewno prosto stamtąd!

TEN: Dlaczego zaraz, „prosto”...?

KOBIETA: Ach, mój kochaneńki, ja nie żeby urazić. Ale jak ktoś idzie prosto stamtąd, zawsze u mnie kupuje papierosy.

TEN: No tak. Po drodze. I co z tego?

KOBIETA: Nic z tego, tylko że ja nawet poznam, jaki miał wyrok. Papierosy co parę lat inne. I każdy pamięta takie jak na wolności. Jak kto chce „Nowe”, to wiem, że mu się jakie pięć lat temu noga pomkła... Jak znowu gość każe paczkę „Górnika”, to jeszcze gorzej. A tobie, kochaneńki, aż „Triumfy”?

TEN: Mówiłem, niech pani da byle jakie.

KOBIETA: Toż „Triumfów” z piętnaście lat jak nie ma!

TEN: No to co, da pani te papierosy?

KOBIETA: A jakie, kochaneńki, dać? „Giewont”?

TEN: Ile kosztują?

KOBIETA: Na zdrowie. I ubrany jesteś, kochaneńki, za ciepło. Gdzież takie palto! Dzisiaj grzeje jak w maju. Wiosna!

TEN: Wiosna. Rzeczywiście. To ziemia tak pachnie?

KOBIETA: A do stacji wiesz którą?

TEN: Skąd pani wie, że chcę do stacji?

KOBIETA: Jakże! Oni zawsze pytają którą do stacji?

TEN: To jasne. Dokądś przecież muszą stąd odjechać.

KOBIETA: A ty, kochaneńki, masz dokąd?

TEN: Mam.

KOBIETA: Bo tu na innych, to czasem i rodzina czeka. Żona.

TEN: Nie mam żony.

KOBIETA: To i matki może nie masz?

TEN: Nie mam.

KOBIETA: To i do kogo, kochaneńki, pojedziesz?

TEN: Niech się pani nie przejmuję, mam do kogo jechać.

KOBIETA: A to chwała Bogu, kochaneńki, chwała Bogu...

(*zmiana planu, odgłosy dużego dworca kolejowego*)

GŁOS Z GŁOŚNIKA: (*typowo*)... wjeżdża na tor trzeci przy peronie piątym... Witamy w naszym mieście!

(kroki)

TEN: (*machinalnie*) ...witamy w naszym mieście...
Przepraszam, czy to jest postój taksówek?

KIEROWCA: A pan myślał, że co? Że święto konna? Dokąd jedziemy?

TEN: Na Widawską.

KIEROWCA: Widawska? Widawska? Panie, a gdzie to jest?

TEN: Gdzieś w tamtej stronie! Zresztą nie wiem.

KIEROWCA: A w jakiej dzielnicy?

TEN: Nie wiem. Tam było bardzo dużo gruzów.

KIEROWCA: Panie, pan jakiś dziwny. Ja nie lubię takich dziwnych w wozie.

TEN: Dlaczego dziwny?

KIEROWCA: Adresu pan nie zna! W gruzy pan chce! Po nocy! Skąd ja panu wezmę gruzy? To nie czterdziesty szósty rok, panie szanowny.

TEN: Ja tu właśnie byłem w czterdziestym szóstym.

KIEROWCA: No to mów pan od razu. I nie ciągnij mnie pan w gruzy, bo tu już po gruzach. A ta pańska Widawska, od tego czasu pewno zmieniła nazwę z dzie sięć razy. Czeka, pan. Jestem w domu! Jedziemy!

(szum silnika)

TEN: To było gdzieś blisko wieży ciśnień.

KIEROWCA: Jasne. Teraz się nazywa Jana Derenia.

TEN: (*zszokowany*) Jak?

KIEROWCA: Ulica Jana Derenia. Jakiegoś profesora. Nie wiem, od czego on był ten profesor, ale widać był, jak nazwali ulicę... Może gość mieszkał tutaj?

TEN: Tak. Może mieszkał.

KIEROWCA: A pan to coś tak niby z zagranicy, nie z zagranicy?

TEN: Można i tak powiedzieć.

KIEROWCA: Ja to tylko spojrzę na gościa! Z Kanady?

TEN: Z Kanady? Nie.

KIEROWCA: Od razu myślałem, że nie z Kanady. Spostrzegawczość, panie szanowny, to w moim zawodzie, pierwsza rzecz... A tu masz pan swoją Widawską... Gdzie staniemy?

TEN: Wsiadę na rogu. Muszę poszukać tego domu... (*zmiana planu, słychać stłumioną muzykę fortepianową dobiegającą z któregoś domu*)

TEN: To jest ten dom. I ta sama muzyka. (*dzwoni*). Ten sam motyw. (*muzyka cichnie, otwieranie drzwi*)

MARIA: (*stary, raczej niemiły głos*) Kto tam? Do kogo?

TEN: Pani się nazywa Maria Dereń?

MARIA: Nazywam się.

TEN: Nauczycielka muzyki?

MARIA: Tak. Uczyłam kiedyś muzyki różnych smarkaczy. A o co chodzi? Pan, mam nadzieję, nie chce się uczyć gry na fortepianie?

TEN: Nie.

MARIA: Całe szczęście. A czego pan sobie życzy?

TEN: Chciałem z panią porozmawiać.

MARIA: Porozmawiać ze mną?

TEN: Trzy słowa.

MARIA: No trudno. Niech pan wejdzie.

TEN: Dziękuję.

MARIA: No więc? Jakież to te trzy słowa? O czym chce pan rozmawiać?

TEN: O bracie pani.

MARIA: O... moim bracie? Ja nie mam brata.

TEN: O profesorze Janie Dereniu.

MARIA: Profesor Dereń nie żyje od lat... w każdym razie od wielu lat.

TEN: Wiem.

MARIA: No więc?

TEN: Jestem jego byłym uczniem.

MARIA: Proszę pana! Ostatni ludzie, z którymi chciałabym rozmawiać o moim bracie, to są jego byli uczniowie. Jeśli jest pan rzeczywiście jego byłym uczniem, wie pan dlaczego. A może zresztą pan nie wie?

TEN: Wiem.

MARIA: Tym lepiej. A więc żegnam pana.

Ten: Proszę pani... Ja muszę... Słowem powinna pani zrobić wyjątek.

MARIA: Powinnam? A dlaczegoż to powinnam? Czy to ma być z pana strony hołd złożony jego świetlanej pamięci? Może go pan przecież wyrazić inaczej. Na przykład przy pomocy wianka z nieśmiertelników? Albo zmówić paciorek przy jego grobie? Tak, radzę paciorek. To będzie daleko zabawniejsze, zważywszy, że nieboszczyk był wytrwałym ateuszem!

TEN: Ateuszem?

MARIA: Czyżby to pana cieszyło? A zresztą co mnie to obchodzi? Po co mi pan zawraca głowę?

TEN: Proszę pani, ja muszę wiedzieć, jaki on był!

MARIA: Ach, musi pan?

TEN: Muszę wiedzieć, kim był ten człowiek!

MARIA: A dlaczegoż to pan musi? Zresztą chyba pan wie? Zdawało mi się, że jest pan... że był pan jego uczniem? Tak pan twierdził na początku.

TEN: Miałem wtedy szesnaście lat.

MARIA: Współczuję panu. Rzeczywiście to nie jest wiek, w którym się cokolwiek wie.

TEN: A widzi pani.

MARIA: Nic nie widzę.

TEN: A ja muszę o nim wiedzieć możliwie wszystko.

MARIA: Cóż to zbiera pan materiał do powieści?

TEN: Nie.

MARIA: I to nie? Więc co? Zresztą, nudny pan jest. I żeby z tym wreszcie skończyć, powiem panu coś, co panu odbierze apetyt do bezceremonialnego grzebania się w czyimś życiu. Bo może pan jednak tego nie wie... Otóż niech pan słucha... Mój brat, profesor Jan Dereń, umarł śmiercią tragiczną. Od strzału w tył głowy. Zabili go jego uczniowie. Oczywiście strzelał jeden, ale za to celnie. No i co? Wystarczy panu? A teraz niech się pan wynosi! Mam raz na zawsze dosyć uczniów mojego brata! Dobranoc. No, na co pan jeszcze czeka?

TEN: Proszę pani, to ja zabiłem profesora Derenia.

MARIA: Co pan powiedział?

TEN: To ja... go zabiłem.

MARIA: Pan?

TEN: Tak. Ja.

MARIA: Ale nie, nie... Tamten miał szesnaście lat!

TEN: Miałem. Wtedy. Czternaście lat temu.

MARIA: To niemożliwe. Niemożliwe. Niemożliwe...

TEN: Proszę przeczytać.

MARIA: Co to jest? Zaświadczenie o przedterminowym zwolnieniu z więzienia? Więc darowali panu resztę?

TEN: Tak.

MARIA: Mój Boże. Mój Boże. Jakże się pan zmienił!

TEN: Niedługo skończę trzydzieści lat.

MARIA: Tak. Widziałam pana. Kiedyś tutaj. I na rozprawie! Jakże pan wyrósł! Chciałam powiedzieć dorósł.

TEN: Tam się też dorasta.

MARIA: Tak. *(nagle ze strachem)* Kiedy pan wyszedł?

TEN: Wczoraj.

MARIA: I przyjechał pan tutaj! Do mnie?

TEN: A do kogo miałem przyjechać?

MARIA: Po co? *(otrząsa się)* Proszę pana! Ja nie jestem specjalnie płochliwa, niewiele jest rzeczy, których bym się już bała... Ale jestem starą, schorowaną kobietą, która chce mieć święty spokój. Słowem, nie mam zdrowia na pańskie wątpliwe, psychologiczne eksperymenty.

TEN: Chcę, aby mi pani odpowiedziała na jedno pytanie.

MARIA: Niech pan pyta i niech pan stąd idzie: Jestem zmęczona.

TEN: Proszę pani, czy pani brat... Czy pan profesor Dereń był komunistą?

MARIA: A pan by wolał, żeby był, czy żeby nie był?

TEN: Nie wiem. Proszę mi powiedzieć, czy był komunistą i czy był szlachetnym człowiekiem?

MARIA: Szkoda, że mnie pan nie zapytał o to czternaście lat temu. Ale pan wtedy nie pytał. Pan wtedy strzelał. Pyta pan dzisiaj. A ja nie mam zamiaru odpowiadać. Słyszysz pan? Nie mam zamiaru ułatwiać panu życia! Robić panu żadnej wygody! Wyjmować kamyczka, który ugniata pana w pańskie delikatne sumienie.

TEN: Ma pani prawo mówić to wszystko.

MARIA: Mam i mówię. I niech się pan wynosi do diabła, bo zadzwonię na milicję!

TEN: Nie musi pani dzwonić na milicję. Sam pójde.

(kroki)

MARIA: Dokąd? Niech pan poczeka!

TEN: Co jeszcze?

MARIA: Ma pan dokąd pójść?

TEN: Nieważne.

MARIA: Ma pan rodzinę?

TEN: Nieważne.

MARIA: A co jest ważne u diabła?

TEN: Mówiłem pani. Dobranoc.

MARIA: Chwileczkę. Teraz ja chcę pana o coś zapytać.

TEN: Słucham.

MARIA: Niech mi pan poda zapalki... Zdenerwowałam się. *(Zapala papierosa)* Pan pali?

TEN: Dziękuję.

MARIA: A więc niech mi pan powie, co by się dla pana zmieniło, gdyby się okazało, że on nie był człowiekiem — jak by to powiedzieć — wysokiej próby?

TEN: Więc nie był?

MARIA: Mówię: gdyby. Gdyby się okazało, że był na przykład człowiekiem bez przekonań? Cynikiem? Kpiarzem? Szydercą? Żartownisiem? Kotem, który zawsze pił mleko w ciepłym kącie blisko pieca?

TEN: Tak, tylko że pani mi nie powie, jak było naprawdę.

MARIA: Nie powiem. A wie pan dlaczego? Nie, nie tylko dlatego, że nie chcę. Nie powiem panu również dlatego, że nie wiem.

TEN: Ale ulica, przy której mieszkał i przy której stoi ten dom, nazywa się... ulicą Jana Derenia! To chyba coś znaczy!

MARIA: Cóż dziwnego! Miał tak chwalebną śmierć! Kto wie, czy nie najwięcej tu pańskiej zasługi? Cóżby więc pan wołał?

TEN: Nie wiem.

MARIA: Ja też nie wiem. Żyliśmy tu pod jednym dachem, ale prawdę powiedziawszy, jeżeli kogoś w życiu naprawdę serdecznie nie cierpiałam to mojego brata. Wymykał mi się. Przez całe życie mi się wymykał! Czasem godziła nas muzyka, ale na krótko! Aż wreszcie wymknął mi się ostatecznie i nieodwołalnie! Ale to już pańska ciemna sprawa!

TEN: Proszę pani, zaraz... Co to znaczy: *A bas les oppresseurs*?

MARIA: *A bas les oppresseurs*? Precz z ciemieżcami!

TEN: Często to powtarzał: *A bas les oppresseurs*!

MARIA: Tak. *A bas les oppresseurs*! Precz z ciemieżcami! Powtarzał to przez całe życie! W ogóle lubił mówić o wolności! *A bas les oppresseurs*! — ryczał, kiedy na przykład chciałam wreszcie zrobić porządek na jego biurku! *A bas les oppresseurs*! A teraz już tylko jedno co mu mogę zrobić na złość, to modlić się za jego duszę! Ale nic to pana nie obchodzi! Nie!

TEN: *A bas les oppresseurs*!

MARIA: A niechże pan przestanie u licha! Co to za jakiś akcent pan ma?

TEN: Nie mam przecież pojęcia o francuskim.

MARIA: A to owszem, widać. A czego on pana uczył? Matematyki? Fizyki?

TEN: Fizyki. Nawet jeszcze pamiętam... Trzecia zasada Newtona! Każdemu działaniu odpowiada równe mu i przeciwnie skierowane działanie...

(wyciszenie — I scena retrospektywna)

(głos bohatera odpowiednio młodszemu)

TEN: ...trzecia zasada Newtona...

PROFESOR: ...czyli tak zwane?

TEN: ...czyli tak zwane prawo akcji i reakcji, panie profesorze.

PROFESOR: Jak brzmi to prawo?

TEN: Każdemu działaniu odpowiada równe mu i przeciwnie skierowane działanie...

PROFESOR: ...czyli co z tego wynika?

TEN: ...że działania wzajemne dwóch ciał są zawsze równe i skierowane przeciwnie!

PROFESOR: Znakomicie, kolego! Znakomicie! Dziękuję w imieniu własnym i sir Izaaka Newtona. Przepowiadam koledze przyszłość Newtona. Na razie Newtona młodocianego oczywiście! (śmiech) Tu się nie ma z czego śmiać, proszę młodzieży! Sprawa jest pierwszorzędnej wagi, proszę młodzieży. Potrzebujemy własnych Newtonów! I dajemy szansę! A kolega ma szansę. Ma szansę. I na tym dzisiaj skończymy. Dziękuję. Do widzenia.

GŁOSY: Do widzenia, panie profesorze!

KALINA: Znowu wyszedł przed dzwonkiem, żeby nie być na modlitwie!

GŁOS 1: (lekko przedrzeźniający) Potrzebujemy własnych Newtonów!

GŁOS 2: On jest całkiem fajny!

GŁOS 3: I dajemy szansę! Proszę młodzieży!

(dzwonek)

GŁOS 2: Spokój. Modlitwa!

GŁOS 3: No to co, modli się kto wreszcie?

CHÓREM: Dzięki ci, Boże, za światło tej nauki, spraw, abym nią oświecony...

KALINA: Alek! Dokąd?

TEN, CZYLI ALEK: Odczep się, Kalinka, dobrze?

(drzwi — biegnie)

TEN: Panie profesorze, ja...

PROFESOR: A, sir Izaak Newton? Czym mogę służyć?

TEN: Panie profesorze, pan profesor mówił kiedyś, żeby zwracać uwagę na wszelkie wraki, pozostałości po maszynach i silnikach...

PROFESOR: Otóż to właśnie! Każdy silnik jest dzisiaj dla nas na wagę złota!

TEN: Panie profesorze, jest coś takiego, tu niedaleko. W gruzach. Jakieś dynamo, panie profesorze.

PROFESOR: A skąd kolega wie, że dynamo? A nie dziadek do orzechów?

TEN: Chyba Siemens, panie profesorze.

PROFESOR: A to może być interesujące! Siemens! Owszem! Owszem, może być ciekawe. Pójdziemy zobaczyć, co to za machina!

TEN: Kiedy pan profesor...

PROFESOR: Dzisiaj niestety nie mogę. A gdyby jutro, jak kolega myśli?

TEN: To już kiedy panu profesorowi wygodniej.

PROFESOR: No więc jutro po konferencji rady pedagogicznej. Dobrze?

TEN: Będę czekał na pana profesora.

PROFESOR: Świetnie! No to do jutra. I dziękuję

za inicjatywę. Oto czego nam dzisiaj szczególnie trzeba! Inicjatywy! Maszyn! I wie, kolega, czego jeszcze?

TEN: Nie wiem, panie profesorze.

PROFESOR: Więc koledze powiem. Muzyki. Od czasu do czasu dobrej prawdziwej muzyki. Muzyka to siostra matematyki! Piękniejsza siostra matematyki! Rządzi się logiką i ładem! Kolega szanowny rozumie?

TEN: Nie bardzo, panie profesorze!

PROFESOR: A to jest kolega w świetnej sytuacji! W świetnej. Wszystko jeszcze przed kolegą! Wszystko! No to do jutra.

TEN: Do widzenia.

ADAM: Alek!

TEN: A to ty?

ADAM: Coś taki zbity z pantałyku?

TEN: Nie jestem zbity z żadnego pantałyku.

ADAM: Mam wiadomości.

TEN: No?

ADAM: Dzisiaj.

TEN: Gdzie?

ADAM: Jak zwykle. Koło anioła. Piąta trzydzieści. Sprawdź czas.

TEN: Nie martw się.

ADAM: Przygotuj się. Będzie stary.

TEN: Poważnie?

ADAM: Mur.

TEN: Uwaga, Kalina sunie!

ADAM: (zmienia ton) To co, może byśmy na lody poszli?

KALINA: Boże, oni o lodach! Myślałam, że jak się wojna skończy, to będę jadła lody trzy razy dziennie.

I ciągle jem chleb z olejem! I piję herbatę z jakiegoś zielska...

(wyciszenie — zmiana planu)

TEN: Czujesz, jak pachnie?

ADAM: Tobie wiecznie coś pachnie albo śmierdzi.

TEN: Jakieś zioła, czy coś? Wiesz, lubię ten cmentarz. Tego murowanego anioła.

ADAM: Okropnie smutny.

TEN: Cicho!

ADAM: Jeszcze nie!

TEN: Która godzina?

ADAM: Równe trzydzieści.

TEN: Słyszysz?

ADAM: Nic nie słyszę.

TEN: Coś tak pogwizduje. To wilga?

ADAM: Tobie wiecznie coś pogwizduje.

TEN: Słuchaj, a jeżeli na przykład jutro zacnie lać? I on mi powie, że na niepogodę nie ma sensu...

ADAM: Alek, weź się w garść! Dobrze?

TEN: No bo wilgi zawsze odzywają się na deszcz.

ADAM: Albo na trzęsienie ziemi!

TEN: Która godzina?

ADAM: Trzydzieści pięć. Cicho!

TEN: No?

ADAM: Idzie Stary.

STARY: Cześć! *(do Adama)* To ten?

ADAM: Melduję, że to jest ten chłopiec.

STARY: Dobrze. Ile masz lat?

TEN: Szesnaście i pół.

STARY: No, młody jesteś. To bardzo dobrze. Trzeba nam dużo młodych. Zdecydowanych. Wiesz z kim walczymy?

TEN: Tak jest.

STARY: Jesteś po przysiedze?

TEN: Tak jest.

STARY: Rozkaz znasz?

TEN: Tak jest.

STARY: Oczywiście zabierz dokumenty i notatki. To bardzo ważne. A za dezercję kula w łeb! Rozumiesz? Jak na froncie!

TEN: Tak jest.

STARY: Jesteś żołnierzem. Wojna się jeszcze nie skończyła!

TEN: Tak jest.

STARY: Spocznij. Teraz dostaniesz broń. Proszę. Znasz ten typ?

TEN: Mauser?

STARY: Kaliber 6,75. Dostajesz na własność.

TEN: Tak jest.

STARY: I amunicja. A teraz załaduj... *(odpowiednie efekty)* Dobrze. Rozładuj! Ładna maszynka, co?

(plan jak w pokoju siostry profesora)

MARIA: A zresztą wszystko mi jedno, czego cię uczył. Jestem zmęczona. Niech pan już idzie. Niechże pan wreszcie stąd idzie.

TEN: Tak. Nie powinienem był tu przychodzić!

MARIA: O, to na pewno. No, na co pan jeszcze czeka?

(zmiana planu — II scena retrospektywna)

TEN: Właśnie czekam na pana, panie profesorze.

PROFESOR: A otóż i nasz młody Newton!

TEN: Czy pan profesor mógłby dzisiaj?

PROFESOR: A oczywiście! Pamiętam! Pamiętam! Dynamo Siemens! Służę koledze z przyjemnością.

Miejmy nadzieję, że to nie będzie dziadek do orzechów. Dziadków mamy dosyć! Exemplum ja!

TEN: Pan profesor żartuje...

PROFESOR: A oczywiście, że żartuję proszę kolegi. Śmiejmy się! Śmiech to piękna rzecz. Tylko młodość bywa śmiertelnie poważna. Pozwoli kolega, że wstąpię do pokoju nauczycielskiego po teczkę? Minutka.

TEN: To ja tu czekam.

ADAM: Co jest? Odmówił?

TEN: Poszedł po teczkę.

ADAM: Dobra. Reszta, jak wiesz. Ubezpieczamy cię koło kiosku z lodami. Jemy lody. Czekamy kwadrans. Po wszystkim wracasz z teczką. Wręczasz teczkę mnie. Podchodzisz do kiosku i mówisz głośno: proszę duże waniliowe. Postarasz się, żeby cię kioskarka widziała. To będzie twoje alibi. Jeżeli nie będzie cię dłużej niż piętnaście minut...

TEN: Ci... Idzie!

PROFESOR: Więc jestem do usług. Możemy zacząć ekspedycję. Koledzy z nami?

ADAM: Nie, my na lody, panie profesorze...

PROFESOR: A to też dobry program! Całkiem dobry program! Smacznego! No to kolega będzie łaskaw prowadzić. Daleko to? (na krokach)

TEN: Trzy kroki, panie profesorze. Przez jezdnię. Przetniemy skwerek i jesteśmy na miejscu. W ruinach tego czerwonego gmachu, z wieżyczkami... Wie pan profesor, tam gdzie są te magnoliowe drzewka?

PROFESOR: A, jeśli tam gdzie magnoliowe drzewka, to już wiem.

TEN: My to nazywamy małpi gaj!

PROFESOR: Co za czasy! Silniki elektryczne w gaju! No sam jestem ciekaw, co to za machina!

TEN: Jeżeli jeszcze jest! Pan profesor wie, jak to z szabrownikami? Wczoraj jeszcze była, ale w nocy mogli wyciągnąć. Jeśli to nie był zwykły szmeln!

PROFESOR: Kiedy, kolego, nam i ze zwykłego szmelcu nie wolno rezygnować. Byle ruszyć z miejsca, choćby i na jednym kółku! A nasze fabryki — jak kolega myśli — inaczej ruszają?

TEN: Tędy, panie profesorze. O to powinno być gdzieś tutaj na wysokości okienka piwnicznego.

PROFESOR: Powolutku. Znajdziemy, chyba żeby rzeczywiście ta szumowina już coś wywahała...

TEN: Nie, to było przy następnym. Może pan profesor pójdzie pierwszy... Ta ścieżka tak zarosła. Proszę bardzo, panie profesorze, pan będzie łaskaw pierwszy... *(już wcześniej pojawia się jakaś odpowiednia narastająca muzyka, przechodząca w fałszywy akord, na wybrzmiewającej muzyce kroki i wreszcie:)*

TEN: Proszę duże waniliowe.

KIOSKARKA: Jakże?

TEN: Duże waniliowe.

ADAM: Teczka! Szybko!

(plan jak poprzednio w pokoju siostry profesora)

TEN: Ja? Nie. Na nic nie czekam. Dobranoc pani. Najwyżej gdyby mi pani mogła powiedzieć, czy jest w tym mieście jakieś biuro adresowe?

MARIA: Teraz znowu biuro adresowe panu potrzebne... No, pewno! Jest coś takiego, tylko że się chyba inaczej nazywa. Wie pan jak dojechać do śródmieścia?

TEN: Nie wiem.

MARIA: Oczywiście. Skąd może pan wiedzieć? Wte-

dy się nie jeździło. Śródmieścia też nie było! Może pan zresztą przejść pieszo. Przez Wielką Obwodnicę i do placu... No tak, ale co to jest Wielka Obwodnica, też pan nie wie? Nie, proszę pana, nie ma rady. Ze swoimi wiadomościami z czterdziestego szóstego daleko pan nie zajdzie. Musi się pan tego wszystkiego nauczyć sam. Od początku.

TEN: Tak. Ma pani rację. Dobranoc.

(*zmiana planu, kroki, schody, dzwonek u drzwi*)

GŁOS KOBIECY: Kto tam?

TEN: Dzień dobry.

GŁOS KOBIECY: Pani doktor już nie przyjmuje.

TEN: To nie ma znaczenia. Jestem zdrowy.

KALINA: (*z głębi mieszkania*) Ktoś do mnie?

TEN: Do pani.

KALINA: Proszę pana, jestem codziennie w klinice stomatologicznej od ósmej rano.

TEN: Kiedy mnie nie bolą zęby, proszę pani.

KALINA: A co? A w ogóle w jakiej sprawie?

TEN: Proszę mi się dobrze przyjrzeć.

KALINA: Ale dlaczego? Proszę pana!

TEN: Nie poznaje mnie pani?

KALINA: Nie, co pana w ogóle sprowadza?

TEN: Duże waniliowe!

KALINA: Co za wanilio...? Boże! Alek!

TEN: Tak.

KALINA: To niemożliwe.

TEN: A jednak.

KALINA: Skąd się wziąłeś?

TEN: A jak myślisz, skąd się mogłem wziąć?

KALINA: Skrócili ci wyrok? Albo nie, nic nie mów. Nie chcę nic wiedzieć. Nic nie...

TEN: Nie mam zamiaru. Nie przyszedłem na zwie-
rzenia do pani doktor! Przeciwnie, to ja chcę się o coś
zapytać.

KALINA: Mnie? Ja nic nie wiem! I nie chcę wie-
dzieć. Odcierpiałam swoje. Odsiedziałam wyrok! Pięć
lat! Czy ty wiesz, co to jest pięć lat?

TEN: Wiem.

KALINA: Tak. Prawda. Ty przede wszystkim. Ale
teraz musisz zapomnieć.

TEN: Niczego nie chcę zapomnieć.

KALINA: Słuchaj, to jest możliwe. Ja też z po-
czątku myślałam, że nie. Ale zapomniałam. Mam dom.
Rafała. Dzieci. Pracę. Słuchaj, może przejdziemy do ga-
binetu? I proszę cię, gdyby wszedł Rafał, jesteś moim
pacjentem... On nic nie wie.

TEN: Radziłbym ci również puścić w ruch tę twoją
maszynę do borowania zębów. W ten sposób Rafał nie
będzie miał cienia wątpliwości.

KALINA: Nie kpij ze mnie. Nie masz prawa. Właś-
nie tobie nie wolno. Wciągnęliście mnie w to. Byłam
dzieckiem. Miałem szesnaście lat

TEN: A ja?

KALINA: Oszukałeś mnie.

TEN: Oszukano nas.

KALINA: Kiedy pomyślę o tym... Po co wtedy
Adam przyszedł do mnie? Po co? Po co?

(*zmiana planu — III scena retrospektywna*)

ADAM: Kalina?

KALINA: Adam?

ADAM: Jesteś sama? To świetnie.

KALINA: Co świetnie? Nudzę się jak mops! Chcesz

zielonego agrestu? Kwaśny, mówię ci, gębę wywraca do góry podszewką, ale fajny! Chcesz?

ADAM: Słuchaj Kalina, mam do ciebie sprawę.

KALINA: Uhm. Ale kwas!

ADAM: Zostaw ten kretyński agrest!

KALINA: Coś ty jesteś taki?

ADAM: Mam dla ciebie bojowe zadanie. Ale sprawa gardłowa... rozumiesz?

KALINA: Oj gadać wreszcie! Bojowa! Gardłowa! A pewno chce pożyczyć sto złotych!

ADAM: Kalina musisz coś przechować w bezpiecznym miejscu.

KALINA: To? Przecież to teczka naszego Fizykusa!

ADAM: Kalina?

KALINA: Co?

ADAM: Kalina, Fizykus nie żyje.

KALINA: Durny jesteś. Był dzisiaj w szkole i pytał mnie, co to jest prawo Ohma!

ADAM: Dostał w czapę przed godziną!

KALINA: Co?

ADAM: Dostał, co mu się należało. Miał wyrok podziemia.

KALINA: Wyrok? Jaki wyrok? Co ty pleciesz?

ADAM: Nie wiesz, co to jest? Tym lepiej. Gdzie to schowasz? Zresztą twoja rzecz. A teraz zapomnij o wszystkim, co tu słyszałaś!

(zmiana planu jak w gabinecie Kaliny)

KALINA: A teraz, kiedy udało mi się zapomnieć, przychodzisz i pozwalasz sobie na kpiny.

TEN: Masz rację. Przepraszam. Zaraz stąd pójde.

KALINA: Alek, słuchaj, gdybyś potrzebował... nie gniewaj się, ale gdybyś potrzebował pieniędzy, albo...

TEN: Nie potrzeba mi pieniędzy. Wiem, że nie wyglądam na milionera. Ale nie myślałem, że wyglądam na szantażystę.

KALINA: Boże, jakiś ty gorzki!

TEN: Nieważne. Słuchaj, Kalina, co było w tej teczce?

KALINA: Wiem tyle co ty. Zresztą to wyszło na rozprawie. Dokumenty. Legitymacja nauczycielska. Partyjna. Kartki żywnościowe. Abonament do opery. Notatki z fizyki. I jakieś inne.

TEN: Co jeszcze?

KALINA: Nie wiem. Nie zaglądałam.

TEN: Zaglądałaś.

KALINA: No więc dobrze. Zaglądałam. Ukryłam teczkę, a potem przypomniałam sobie... pomyślałam, że może jest w niej mój pamiętnik, który mu rano dałam, żeby mi się wpisał. Zbliżał się koniec roku szkolnego. Wszystkie miałyśmy te kretyńskie sztambuchy. Śmiesz się? Nie ma się z czego śmiać! Moja córka — mam córkę, wiesz? — też ma pamiętnik i też daje się wpisywać nauczycielom. Nie myśl, że tak wiele się zmieniło! Ja też byłam zwyczajną, sentymentalną dziewczynką i dawałam swój pamiętnik belfrom. Czemu zresztą miałam być inna? Wcale nie chciałam być inna!

TEN: Pewno. I co?

KALINA: I nic. Przypomniałam sobie w nocy o tym pamiętniku i pomyślałam, że pewno jest. W tej teczce. Nie chciałam, żeby tam był. Nie chciałam, żeby tam było coś mojego. Myślałam, że jeszcze nie zdążył mi się wpisać.

TEN: I co?

KALINA: Ale on zdążył.

TEN: Co ci napisał?

KALINA: To co wpisywał innym dziewczynkom.
A bas les oppresseurs!

TEN: Precz z ciemiężcami!

KALINA: Jak zwykle! A pod tym: „Trzy razy tak!” Pamiętasz, co to było to, trzy razy tak”? Miało być referendum i wszystkim tak pisał!

TEN: Wiedziałem, że zaglądałaś do teczki.

KALINA: Skąd wiedziałeś?

TEN: Byłem przy tym, jak mu rano dawałaś pamiętnik i jak go wkładał do teczki. I kiedy na rozprawie nie było go wśród dowodów rzeczowych, domyśliłem się, że musiałaś go wyjąć.

KALINA: Tak.

TEN: A notatki?

KALINA: Mówiłam. Z fizyki.

TEN: A te inne?

KALINA: Nie wiem. Coś o młodości. O starości.
O Bachu. O Wolterze. O nas. O tobie.

TEN: Co?

KALINA: Nie wiem. Nie czytałam. Bałam się!

TEN: Więc ty też nic mi nie powiesz. Szkoda.

KALINA: Po co ci to!

TEN: Nie wiem. Muszę wiedzieć, jaki on był.

KALINA: Alek. W ten sposób nigdy nie zapomnisz.
Ty nie masz pojęcia, jaka to trudna praca zapominać.
Jak trzeba się namęczyć...

TEN: Kalina?

KALINA: Mówiłeś coś?

TEN: Jak się nazywał ten szewc?

KALINA: Jaki szewc?

TEN: Ten, który go znalazł?

KALINA: Zapomniałam. Zapomniałam. Zapomniałam. Alek!

TEN: Ja też. Pamiętam tylko jego twarz z sali rozpraw. Był podobny do chomika. Miał białe brwi i rzęsy. Ale przecież nie mogę chodzić po ulicy i pytać, gdzie mieszka facet, który ma białe brwi i rzęsy? Chociaż właściwie dlaczego nie miałbym tego zrobić? Do widzenia!

KALINA: Alek!

TEN: Do widzenia, Kalinko.

KALINA: Do widzenia, Alek.

TEN: I odprowadź mnie do wyjścia. A w przedpokoju powiedz głośno coś, co zwykle mówisz swoim pacjentom. Żeby się Rafał nie domyślił. Do widzenia.
(kroki)

KALINA: Do widzenia. I proszę przez dwie godziny nie palić.

TEN: Oczywiście, pani doktor.

KALINA (woła z góry): Alek! Alek! Poczekaj!

TEN: Co się stało?

KALINA: Słuchaj, wiem tylko, że ten człowiek mieszka gdzieś całkiem blisko... tego miejsca...

(zmiana planu — miasto)

TEN: Czy jest woda sodowa?

LODZIARKA: Lody.

TEN: Tylko lody? Nie. Dziękuję, lody nie. Proszę pani, gdzie tu jest blisko jakiś szewc?

LODZIARKA: A co pan u szewca sodowej szuka?

TEN: Nie! Podeszwa mi odłazi ... i...

LODZIARKA: Jest tu jeden niedaleko, ale straszny partacz. I nie zawsze mu się chce robić.

TEN: Może akurat.

LODZIARKA: Tam na rogu. Koło samu z jarzynami.

TEN: To może taki albinos?

LODZIARKA: A kto go tam wie? Mówi że z Łucka.
Nie wszystko jedno panu?

TEN: Zupełnie proszę pani.

(zmiana planu, pogwizduje jakiś ptak w klatce)

SZEWEC: Na poczekaniu? Można na poczekaniu. Będzie kosztowało dziesięć złotych.

TEN: Dobrze.

SZEWEC: Exprès, znaczy się.

TEN: Niech będzie exprès.

SZEWEC: Bo ja to wolę z góry powiedzieć tak i tak.
Tak i tak.

TEN: Słusznie.

SZEWEC: A pan, co? Chory?

TEN: Nie.

SZEWEC: Nietutejszy?

TEN: I tak, i nie. Byłem tu kiedyś. Dawno.

SZEWEC: No jeśli dawno, to tak jakby nietutejszy.
Tu kiedyś same gruzy były. A teraz sam pan widzi?...
(słysząc głos kosa) — Odstap pan od okna. Ptak nie
lubi, jak mu światło zasłaniać. Starczy. A pana to jak
bym gdzieś widział.

TEN: Proszę pana, tu gdzieś kiedyś było gimnazjum?

SZEWEC: A było. Ale nie ma.

TEN: Dlaczego?

SZEWEC: Zamkli. Zamkli... Zaraz jak tylko tego
profesora tu sprzątną. Uczniowie znaczy się. O, z piętnaście lat już będzie. Za demokrację go sprzątną. Blaszkę też?

TEN: Tak, blaszki też.

SZEWEC: Na takie rzeczy się człowiek napatrzył, że i do sądu ostatecznego mu starczy... W czerwcu to było. Jak raz idę do cholewkarza na skrót, koło małego gaju... Akurat kończyli kwitnąć magnolie...

(zmiana planu — IV scena retrospektywna — lekki gwar zbiegowisko)

SZEWEC: Jak raz idę ja od cholewkarza, na skrót, koło małego gaju, znaczy się, gdzie te magnolie... no i widzę tak i tak. Tak i tak.

PORUCZNIK: To znaczy jak? Co obywatel zobaczył?

SZEWEC: Znaczy się pan profesor leży.

PORUCZNIK: Znaliście ofiarę?

SZEWEC: Znaczy się pana profesora?

PORUCZNIK: Tak. Znaliście?

SZEWEC: Osobiście. Jak raz w piątek będzie miesiąc, jak mu ucho od teczki narychtowałem. Pogadali my pięknie tak i tak. Tak i tak...

PORUCZNIK: To znaczy jak?

SZEWEC: Ano względem demokracji. Ja mu tak i tak. A on, że...

PORUCZNIK: Tak i tak!

SZEWEC: A skąd pan władza wie?

PORUCZNIK: No i co dalej?

SZEWEC: Pan profesor furt, żeby „trzy razy tak”. Względem tego no... co ma być po niedzieli ... jak mu tam re...redo...

PORUCZNIK: Referendum.

SZEWEC: Ano. A potem to był ze dwa albo i trzy razy względem kosa. Znaczy się chciał kupić. Bo ja

to zawsze mam kosa w klatce. Jak w Łucku, tak tu!
Od małego.

PORUCZNIK: Dalej.

SZEWEC: No to ja panu profesorowi tak i tak. Tak i tak. Kos nie do sprzedania. Innego panu profesorowi narychtuję. Ale on nie i nie. Chce tego. Że taki zmyślny do gwizdania. Co mu pan profesor jakiego za przeproszeniem Bacha zagwizdał, to mu bestia z miejsca odfiukał. Taki był psiakrew muzykalny. Ale profesorowi o co inne szło! Tak i tak — mówi. Tak i tak. „To ty, kolego — mówi do mnie — wolność do klatki zamykasz? Zapomniałeś — mówi — kolego, jak to w niewoli ciężko żyć? A tego ptaka — mówi — prędzej czy później od ciebie odkupię i w parku na wolność puszczę”. I coś jeszcze po francusku. No i co panie władzo? Bez duszy człowiek leży...

(syrena pogotowia)

PORUCZNIK: Pogotowie. Proszę się odsunąć. A wy jutro zgłosicie się do komisariatu.

GŁOSY: Panie doktorze, to tutaj...

Ludzie, zróbcie przejście...

LEKARZ: Proszę się odsunąć!

PORUCZNIK: Rozejść się!

LEKARZ: Proszę mi pomóc... No tak. Postrzał w tył głowy z bliskiej odległości. Tętno nitkowate. Akcja serca ledwo wyczuwalna.

PORUCZNIK: Żyje?

LEKARZ: Nosze! I na syrenie do najbliższego szpitala!

PORUCZNIK: Czy jest tu dyrektor szkoły?

TEN: Pan dyrektor jeszcze nic nie wie.

PORUCZNIK: A koledzy tu czego? Gapić się?

ADAM: Nie, panie poruczniku. My tu sobie lubimy wyskoczyć z internatu na lody. Parę razy na dzień!... Taki skwar! Dobrze lody tu mają, panie poruczniku...

TEN: Tu zaraz w tej budce...

(zmiana planu jak w warsztacie szewca)

SZEWEC: Blaszkki będą gratis. Wzuwaj pan.

TEN: Dziękuję. *(kos)* To ten sam kos?

SZEWEC: Eee tam, panie! Czwarty od tego czasu!

TEN: A tamten?

SZEWEC: Całkiem mi do niego smak przeszedł. Którejś niedzieli mówię mu tak i tak. Tak i tak. Względem tej wolności. Jedziemy do parku! I co pan powie? Puszczam ja szelmę, a on nic. Nie chce lecieć. Na ścieżce stoi, łebkiem kręci i gwizdże, tego tam... Bacha. Po mojemu pan profesor choć taki profesor jednego nie zmiarkował. Że nie każdy do wolności się nada. Ale życzliwy był człowiek. Nie powiem. Pan może znał?

TEN: Kogo?

SZEWEC: A profesora?

TEN: Nie. Właściwie nie. Nie znałem.

SZEWEC: To go już pan i nie pozna. Człowiek jak dym. Rozwieje się i już go nie złapiesz. A jaki miał pogrzeb. Umarł tej samej nocy. U Wszystkich Świętych. A przemówienia jakie byli! Jeden taki gruby to nawet do płaczu powiedział. Tak i tak — mówi, Tak i tak. A pan dziesięć złotych płaci.

TEN: Tak. Proszę.

SZEWEC: Jak raz na piwo będzie. Ja to już tak nie szewcuję jak wtedy. Tak aby, aby...

TEN: Do widzenia.

SZEWEC: Do widzenia. A pana to jakbym gdzieś widział...

(zmiana planu)

LEKARZ: No więc, proszę pana, niestety. Pytałem, ale czterdziesty szósty rok to już prehistoria. Nikt nie pamięta. Personel w szpitalu się często zmienia, proszę pana.

TEN: Tak, to stara sprawa...

LEKARZ: Jedna siostra Loretta mogłaby coś panu powiedzieć. Gdyby chciała.

TEN: Kto to jest ta siostra Loretta?

LEKARZ: Nasza siostra operacyjna. Wybitna siła. Niestety rzadko bywa w dobrym humorze. Ale jeśli chce pan zaryzykować...

TEN: Tak. Jeśli można.

LEKARZ: Proszę chwileczkę zaczekać. (nakręca numer) Halo, operacyjny? Tu lekarz dyżurny. Proszę poprosić do mnie siostrę Lorette. Tak, niech przyjdzie. Zaraz. A w jakim humorze jest siostra Loretta? Oj, niedobrze.

(kładzie słuchawkę) Podobno wściekła. No, nie stchórzy pan?

TEN: Spróbuję.

LEKARZ: Doskonale. (drzwi) Ooo, jest siostra Loretta. Proszę siostry, mamy tu do siostry taką sprawę.

LORETTA: (słodko) Ja też mam do pana doktora sprawę. Co pan doktor naopowiadał temu pacjentowi spod ósemki?

LEKARZ: Ja?

LORETTA: Jeżeli pan doktor nie przestanie przeszkadzać mi w pracy...

LEKARZ: Ja? Ależ proszę siostry... Zresztą może

załatwimy to później. Tu jest ten pan, o którym siostrze mówiłem wczoraj. Zostawiam państwa samych.

LORETTA: Pan z rodziny czy literat? Jeżeli literat, nic nie powiem.

TEN: Z rodziny.

LORETTA: Kłamię pan.

TEN: Tak.

LORETTA: A widzi pan. Ale na literata też pan nie wygląda. Najgorszy gatunek, oczywiście mam na myśli gatunek pacjentów. Ten spod ósemki na przykład. A co do tej sprawy to co pana interesuje? Proszę pytać.

TEN: Czy odzyskał przytomność?

LORETTA: Zawsze jest taki moment przed samym końcem. Bóg jeszcze w ostatnim momencie pragnie dać ludziom szansę. Ale on jej nie wykorzystał, proszę pana.

TEN: Nie wiem, o jakiej szansie siostra mówi.

LORETTA: O, doskonale pan wie. Mam na myśli to, że odmówił przyjęcia ostatniej pociechy. Gdyby nie to, nie pamiętałabym w ogóle tej sprawy. Pamiętamy wyłącznie takie wypadki. Pamiętamy o nich przede wszystkim w naszych modlitwach.

TEN: To był wyjątkowy przypadek.

LORETTA: Przed Bogiem nie ma wyjątkowych przypadków. Wszystkie są równe.

TEN: Proszę siostry, czy on coś mówił? Czy coś powiedział?

(zmiana planu — V scena retrospektywna)

PORUCZNIK: Gdyby odzyskał przytomność, proszę mi natychmiast dać znać.

LEKARZ: Nic panu nie obiecuję, panie poruczniku!

PORUCZNIK: Gdyby jednak coś mówił... coś, co by mogło być ważne dla śledztwa. Przecież prowadzimy śledztwo, panie doktorze.

LEKARZ: Nikłe szanse, ale oczywiście zawiadomię pana, jeśli będzie o czym. Przez cały czas jest przy nim lekarz i siostra Loretta. A tymczasem proszę się rozgościć. Może w dyżurce?

PORUCZNIK: Dziękuję, nie jestem zwolennikiem luksusów na służbie. *(kroki)* Siostra Loretta? Co nowego, proszę siostry?

PORUCZNIK: Czy coś mówił?

LORETTA: Już po wszystkim, panie doktorze.

PORUCZNIK: Jak to i nic nie powiedział?

LORETTA: Niech pan sobie wyobrazi! W każdym razie nic, co by panu się przydało, panie kapitanie.

PORUCZNIK: Nie jestem kapitanem.

LORETTA: Niestety, nie znam się na szarży. A tu, panie doktorze, zapisałam, co powiedział. Tak jak pan chciał.

LEKARZ: Jak? Co? Co to jest? Newton? Że co?

PORUCZNIK: Był nauczycielem fizyki.

LEKARZ: Niech no siostra sama, bo nie mogę odcyfrować.

LORETTA: Powiedział wyraźnie: potrzebujemy wielu Newtonów. I powtórzył jeszcze dwa razy: potrzebujemy wielu Newtonów...

(zmiana planu, tak jak w pokoju lekarza)

TEN: Tak... Każdemu działaniu odpowiada równe mu i przeciwnie skierowane działanie...

LORETTA: *(chrząka)* Co proszę? A więc jednak wi-
dę, że jednak jest pan literatem?

TEN: ...czyli że działania dwóch ciał są zawsze równe i skierowane przeciwnie...

LORETTA: I to ten najgorszy gatunek: Poeta!!!
(zmiana planu, jak w pierwszej scenie w pokoju Marii)
(ta sama muzyka)

MARIA: To znówu pan? Czego pan chce?

TEN: Chciałem tylko coś sprawdzić. To nie potrwa długo...

MARIA: Czy pan zwariował?

TEN: Nie. Chciałem tylko obejrzeć tę fotografię.

MARIA: Co takiego? Jaką foto...

TEN: Proszę pani, przyszło mi na myśl...

MARIA: Nie interesuje mnie, co panu przyszło na myśl!

TEN: Proszę mnie posłuchać. Przypomniałem sobie, że wtedy, kiedy tu byłem, pierwszy raz, na tej ścianie wisiała fotografia.

MARIA: Wisi dalej. I co z tego? Ma pan pewno zamiar o nią prosić wraz z dedykacją! Niech pan stąd natychmiast zmiata! Za chwilę mam lekcję muzyki z jedną imbecylką! Sama nie wiem, po co właściwie ciągnę te lekcje? Pewno z przyzwyczajenia? No co pan stoi jak słup? Ach, wpatruje się pan w fotografię? Proszę pana!

TEN: Tak... Tak... Słucham?

MARIA: Czy pan nie ma wszystkich w domu? Nie, muszę to opowiedzieć Jachimowiczowej! Co? Aha! Więc to nie moja fotografia pana interesuje?

TEN: Nie.

MARIA: A czyja?

TEN: Ta. Tamta. Ta maturalna.

MARIA: Ach, tamta? Z nim? Mogłam się tego do-

myśleć. A teraz niech pan posłucha. Jeżeli pan w tej chwili nie wyjdzie, zawołam sąsiadów. Tu obok mieszkają studenci WF-u. Bardzo wysportowani chłopcy.

TEN: Nie trzeba nikogo wzywać. Już wychodzę. Ta fotografia interesuje mnie ze względu na napis, tu na dole. Białym tuszem. „Abiturienci gimnazjum państwowego rok 1938 w Krasnowie”. Właśnie to: w Krasnowie. Kiedy tu byłem pierwszy raz, nie zapamiętałem dobrze nazwy miejscowości.

MARIA: Czy mam przez to rozumieć, że się pan tam ofiaruje z pielgrzymką? Pieszko?

TEN: Pewno pociągiem. Chyba go tam jeszcze pamiętają?

MARIA: Kogo?

TEN: Profesora.

MARIA: O, na pewno. Jeżeli to pana interesuje, parę lat temu przyjeżdżała tu delegacja jakichś podtatusiałych ramoli, żeby go zaprosić na zjazd maturalny. Ten właśnie maturalny rocznik 1938! Nic nie wiedzieli! I mieli strasznie głupie miny, gdy się dowiedzieli... A do Krasnowa radzę jechać autobusem...

(zmiana planu, autobus w ruchu)

TEN: Proszę pani, daleko do Krasnowa?

KONDUKTORKA: Jeszcze. Pan pierwszy raz?

TEN: Pierwszy. Powie mi pani, kiedy wysiąść?

KONDUKTORKA: Co pan taki nerwowy? A może pan chory?

TEN: Chyba nie.

KONDUKTORKA: Bo cerę ma pan taką. Jak mój mąż! Aż do wyjaśnienia.

TEN: A to jednak wyjaśnili?

KONDUKTORKA: Wyjaśnili. Zawsze wyjaśnia.

Ekspedientka brała z kasy, jak szedł na obiad! No co pan powie?

TEN: Sam nie wiem.

KONDUKTORKA: Jak człowiek nie winien, nie ma się co truć.

TEN: Tak. Jeżeli nie winien.

KONDUKTORKA: Matko Boska!!! To już Laskówka. *(wola służbowo)* Laskówka! Jedziemy panie kierowco!

KIEROWCA GŁOSEM STAREGO: A na drugi raz niech pani nie śpi! Dobrze?

KONDUKTORKA: Widział pan jaki chamowaty! Jak się do kobiety odzywa? Do mężczyzny by nie był taki mocny!

TEN: Jak on się nazywa?

KONDUKTORKA: Kto, kierowca?

KONDUKTORKA: Pan go zna?

TEN: Proszę pani! Czy pani wie, jak on się nazywa?

KONDUKTORKA: Co pan taki nerwowy, słowo daję.

TEN: Zna pani jego nazwisko?

KONDUKTORKA: Ja tam nie wiem. Niedawno jestem na trasie. A co? Jakiś znajomy?

TEN: Chyba znajomy. Przesiadę się bliżej. Muszę mu się przyjrzeć z bliska...

KONDUKTORKA: A przesiadaj się pan! *(wrzeszczy)* Wilhelmów!!! Wysiada kto?

KIEROWCA: I co się pani tak drze u Boga Ojca?

KONDUKTORKA: Nie pana kierowcy rzecz! Wiedzieli go! Ważny! No i co? Ten czy nie ten?

TEN: Co?

KONDUKTORKA: Znajomy? Zna go pan?

TEN: Ja? Czy go znam?

(zmiana planu — VI scena retrospektywna)

ADAM: Idzie Stary!

STARY: Cześć! To ten?

ADAM: Melduję, że to jest ten chłopiec!

STARY: Dobrze. Ile masz lat?

TEN: Szesnaście i pół.

STARY: No, młody jesteś. To dobrze. Trzeba nam dużo młodych. Jesteś po przysiędze?

TEN: Tak jest.

STARY: Rozkaz znasz?

TEN: Tak jest!

STARY: Oczywiście zabierzesz dokumenty i notatki. To bardzo ważne. A za dezercję kula w łeb? Rozumiesz?

TEN: Tak jest.

(zmiana planu, autobus)

TEN: Tak jest... Tak jest... tak...

KONDUKTORKA: Proszę pana. Co? Pan śpi? A bo coś tak dziwnie pan wygląda?

TEN: Nie. Nic.

KONDUKTORKA: Niech pan nie śpi, zaraz Krasnów!

TEN: Dziękuję pani.

KONDUKTORKA: Zobacz pan, ładne miasto.

TEN: Proszę pani, czy ten autobus jedzie jeszcze dalej?

KONDUKTORKA: Nie. Końcowa stacja. A potem do bazy. (wrzeszczy) Koniec jazdy! Krasnów! Prędej wysiadać! Czemu pan nie wysiada? Ale pan jest na prawdę... Przecież mówię: koniec jazdy!

TEN: Jadę dalej.

KONDUKTORKA: Gdzie pan chce jechać? Autobus jedzie do bazy. Tu zaraz.

TEN: Dobrze. Pojadę do bazy.

KONDUKTORKA: Panie kierowco, tu gość chce się zabrać do bazy!

KIEROWCA: Ktoś z branży?

TEN: Tak. Z branży.

KONDUKTORKA: Mówi, że z branży.

KIEROWCA: No to jazda!

KONDUKTORKA: A ja jeszcze koło Laskówki sobie pomyślałam, że pan jest pewno z kontroli ruchu!!!

(zmiana planu, knajpka o bardzo umiarkowanym, sennym nastroju, brzęczy radio)

STARY: Więc to pan jest tym chłopcem.

TEN: Tak. To ja jestem tym chłopcem.

STARY: Dawne dzieje. Szukał mnie pan?

TEN: Nie. Czysty przypadek.

STARY: Nie zmieniłem się?

TEN: Dla mnie nie.

STARY: Zresztą widzieliśmy się raptem dwa czy trzy razy...

TEN: Raptem raz! Nie licząc konfrontacji w czasie śledztwa i tych trzech dni rozprawy.

STARY: Nie licząc. A czego chcesz ode mnie? Chyba jesteś rozsądny?

TEN: O, tak. Jestem rozsądny. Miałem masę czasu, żeby zrozsądnieć.

STARY: Ja też.

TEN: Aczkolwiek bez porównania mniej.

STARY: Miałem dobre alibi.

TEN: Podziwiałem.

STARY: Właściwie niczego mi nie udowodnili.

TEN: Mnie wszystko.

STARY: Napijesz się?

TEN: Nie. Mam słabą głowę.

STARY: Co za różnica. I tak Newtonem nie będziesz.

TEN: Nie, Newtonem nie będę.

STARY: A ja, jak widzisz, szoferuję i jakoś leci. Wróciło się w rodzinne strony...

TEN: Mam do pana dwa konkretne pytania.

STARY: A jednak?

TEN: Czy znał go pan wcześniej?

STARY: Kogo?

TEN: Pan wie, o kogo pytam.

STARY: A tak. Oczywiście... Wiem. Ale nie mam obowiązku odpowiadać.

TEN: Znał go pan.

STARY: Zamierzchła przeszłość.

TEN: Uczył w tutejszym gimnazjum przed wojną.

STARY: No właśnie. Jesteśmy... byliśmy krajana-mi. No co, Newton? Napijesz się?

TEN: Nie nazywaj mnie Newtonem.

STARY: Jak chcesz. A propos Newtona! Oblał mnie z fizyki na maturze w trzydziestym ósmym. No co tak patrzysz? Oblał mnie! Kto wie, czy nie z tego Newtona!

TEN: ...Każdemu działaniu odpowiada równe mu i przeciwnie skierowane działanie...

STARY: A możliwe, że coś z tych rzeczy.

TEN: Prawo akcji i reakcji.

STARY: Możliwe. Już nie pamiętam, z czego mnie oblał. Ale... Słuchaj, mały, Stary może zapomnieć to czy tamto prawo Newtona, ale Stary nie zapomina nigdy tego, kto mu zrobił świństwo. Rozumiesz?

TEN: Tak. Właśnie zrozumiałem. No i nawinał ci się wtedy szczęśliwie na wiosnę?

STARY: Czas był najwyższy, bo akurat miałem zamiar przestać się bawić w te rzeczy. Zaczynało być ciepło.

TEN: Aha, to była taka zabawa!

STARY: Nie wygłupiaj się. Należało mu się! Zaw-sze był czerwony. Wiecznie ryczał to swoje...

TEN: *A bas les oppresseurs!*

STARY: Właśnie. Nie znam francuskiego. Chodzi-łem na niemiecki.

TEN: Słowem tak jedno przy drugim... Dwa pasz-te...ty (*śmieje się*) od razu dwa ... pasztety ... przy jed-nym ogniu...

STARY: Co ci jest? Czemu się śmiesz?

TEN: Cieszę się. Cholernie się cieszę...

STARY: No to ciesz się jakoś wyraźniej! Napijesz się?! Nie, to nie.

TEN: (*już bez śmiechu*) Cieszę się, bo nareszcie wpadłem na metodę.

STARY: Jaką znowu metodę?

TEN: Przyjechałem tutaj, gdzie żył i mieszkał w nadziei, że spotkam ludzi, którzy go pamiętają i po-wiedzą mi, jaki właściwie był...

STARY: Kto?

TEN: Wiesz kto.

STARY: A po co masz wiedzieć, jaki on był?

TEN: Muszę!

STARY: Nerwy!

TEN: Ale spotkałem ciebie. I ty wyjaśniłeś mi wła-ściwie wszystko.

STARY: Ja? Wyjaśniłem?

TEN: Ty! Teraz wiem. On był przeciwieństwem ciebie. A ty jesteś kanalia. Człowieka można zrozumieć

nie tylko po tym, jak żyje i co myśli, ale i po tym, kto z nim walczy. Z kim on walczy.

STARY: Mistyka.

TEN: Niekiedy to jest chyba jedyny sposób. Teraz widzę, jak źle szukałem. Trzeba mi było prosto do ciebie.

STARY: Nie pytam, czy się napijesz, bo i tak powiesz, że nie...

TEN: Dlaczego? Teraz już mogę. Nalej. I pomyśleć! Gdyby nie przypadek, szukałbym dalej na próżno. Nie masz pojęcia, jak to trudno. Życie człowieka jest jak dym...

STARY: Jaki znowu dym?

TEN: Nieuchwytny.

STARY: Słuchaj, skąd ty masz takie okropne mak-symy?

TEN: Od jednego szewca.

STARY: Widać od razu.

TEN: Teraz drugie pytanie.

STARY: Tylko się za bardzo nie rozpędzaj.

TEN: Słuchaj. Wtedy na cmentarzu koło kamiennego anioła powiedziałeś, że to bardzo dobrze, że mam szesnaście lat. Pamiętasz?

STARY: A ty pamiętasz?

TEN: Pamiętam.

STARY: No to pewno powiedziałem, jeżeli pamiętasz.

TEN: Powiedziałeś to w tym znaczeniu, że szesna-stoletni... najwygodniejszy? Bo szesnastoletniemu nie dadzą za tę zabawę w czapę?

STARY: Jeżeli wpadnie.

TEN: Powiedziałeś to w tym znaczeniu?

STARY: Tak. To jest zasada działania.

TEN: Więc ty masz zasady?

STARY: Czy to ci też wyjaśnia jego?

TEN: Tak. To mi też wyjaśnia jego. A teraz chciał-bym strzelić do ciebie.

STARY: Nie bądź taki mocny.

TEN: Mierzyłbym bardzo dokładnie i ręka by mi nie zadrżała.

STARY: Mnie też. Gdybym mierzył do ciebie.

TEN: Ale nie bój się. Nie zrobię tego. Już nie mam na to czasu. A zresztą nauczyłeś mnie czegoś.

STARY: To ładnie, że nie zawsze strzelasz do swoich nauczycieli!

KELNERKA: Czy można skasować? Za chwilę za-mykamy.

STARY: A proszę bardzo...

TEN: Nie. To jeszcze mój rachunek. Reszty nie trzeba.

KELNERKA: Dziękuję.

TEN: A pani... Może mi pani powie, któredy do dworca?

STARY: Nic pilnego. Zdążysz.

KELNERKA: Wyjeżdża pan? Nie podoba się panu u nas?

TEN: Nie, to nie to.

KELNERKA: A co?

TEN: Wie pani... straciłem strasznie dużo czasu. Pani nie ma pojęcia ile czasu... I teraz... Teraz szkoda mi już każdej minuty...